

Cena „SZKOLNICTWA“

wynosi

rocznie: 8 koron

kwartalnie: 2 korony

miesięcznie: 70 hal.

Numer pojedynczy 30 hal.

Prenumeratę płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 7.

SZKOLNICTWO

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszystcy za jednego; jeden za wszystkich.—Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych korespondencyjności i listów dyskretyjności.

Prenumeratorom udziela Redakcyja wszelkich informacyj bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od 1. stycznia 1911 mamy w zapasie.

Jednajte nam nowych Czytelników — aby rosła siła na kacyków.

Wiceprezydent dr. Dembowski.

Aż nadto dobrze rozumieją wszyscy, że utworzenie specjalnej posady wiceprezydenta przy Radzie szk. krajowej w Galicyi było fabrykacją najzwyczajszej synekury dla karyerowiczów z pośród kliki rządzącej w kraju. Tak było z początku i jest dzisiaj, z wyjątkiem krótkiego pobytu dra Płażka; tego bowiem wpuszczono chwilowo na posadę wiceprezydenta, zanim „dojrzał“ czyli zaznajomił się bodaj od oka ze szkolnictwem właściwy kandydat p. starosta z Mościsk, dr. Dembowski, który podobnie jak p. Bobrzyński należy do obozu konserwatywnego.

Dr. Dembowski w ciągu swej trzechletniej działalności okazał się nie tylko obojętnym dla spraw nauczania i wychowania publicznego, ale nadto największym wrogiem wszelkich postępowych reform w szkolnictwie. Jest on w dodatku powolnym narzędziem w ręku klerykałów, dążących systematycznie do opanowania szkół, poczynawszy od ludowych aż do uniwersytetów. Dowody na to są bardzo liczne! Dość wspomnieć nominacje księży na inspektorów szkół i dyrektorów seminaryjów, owe sławne i przymusowe rekolekcyje jezuickie dla nauczycieli ludowych, ciche popieranie sódalicyi maryjańskich w szkołach etc., co przecież wszystko dąży do tego, aby wbrew wolnomyślnej ustawie szkolnej z roku 1869 zrobić w drodze administracyjnej klerykałów i tychże sługi w świeckich ubraniach, panami szkolnictwa.

Znakomitą charakterystykę p. wiceprezydenta Dembowskiego podaje w numerze grudniowym 1910. „Krytyka“, umieszcza bowiem tak ciekawe momenty, iż te godne są jak najszerzego rozpowszechnienia, zwłaszcza w sferach nauczycielskich i przyjaciół dobrej szkoły.

Kto jest pan Dembowski, szef szkolnictwa galicyjskiego? zapytuje autor Junius. — Na jakim polu życia politycznego się odznaczył? Co zdziałał dla nauki, myśli, szkoły polskiej? Czy dał się poznać, jeśli nie jako twórca, to przynajmniej jako wykonawca i organizator? Kto jest p. Dembowski?

— Ah, to ten... którego matka Radziwiłłówna jest z domu.

To jedyna odpowiedź, jaką się otrzymuje na pytanie o zasługi i kwalifikacye obecnego ministra oświaty Galicyi. Jedyny to jego tytuł do piastowania stanowiska najszytniejszego chyba, ale zarazem najtrudniejszego, do jakiego Polak w kraju może pretendować.

Pomyślcie: ciemnotą Polska upadła, bez odrodzenia wychowania publicznego się nie odrodzi. Od początku ery autonomicznej „polskiej“, szkolnictwo jest żrenicą oka sejmu, życia publicznego. Czy dlatego, że to źródło odrodzenia naszego? Przedewszystkiem, że jest ono... placówką polityczną. „Die Schule ist ein Politicum“, określiła dobitnie nieboszczka Maryja Teresa, która znała się na polityce, skoro leżką, z jaką podpisała akt rozbioru Polski, i dzisiaj wprowadza w błąd naiwnych. Placówką polityczną jest szkoła dla kasty, rządzącej krajem od półwieku, i historia szkolnictwa naszego w Galicyi jest historią męczeńską żołnierza, którego się oficjalnie adoruje, jako główną podporę ojczyzny, ale który w swej służbie znosi nędzę, upokorzenia, znęcanie się każdego kaprała. Ale nigdy dola nauczyciela-żołnierza i owej placówki nie była tak oplakaną, jak pod rządami pana Dembowskiego.

Ciężko spoczywała na szkole galicyjskiej dłoń pana Bobrzyńskiego. W jego rządach była żelazna siła polityka konserwatywnego, ale siła świadoma pewnych celów, konsekwentna w swych dążeniach i umiejająca uzasadniać swe postępowanie pewnymi zasadami dobra ogólnego — błędami, podług naszego pojmowania, ale zawsze zasadami. Za niemi czuć było indywidualność, szkodliwą z naszego punktu widzenia, ale intelektualną i polityczną indywidualność. Rządy p. Dembowskiego odznaczają się tem, co ich promotor: przedstawiają zero duchowe treści, wydęte przez butą krwi półbłękitnej; pasmo samowoli krewniaka magnatów, z którego nie zrobiono ryżu nietylko w Paryżu, gdzie przebywał, ale nawet w Mościskach, gdzie zbierał pierwsze laury biurokratyczne. Polityka to klasowa, w takiej przy-

tem formie gwałtów, brutalstw i drażnienia ludności, jakbyśmy żyli za czasów, kiedy kaprys krwi i półkrwi Radziwiłła był prawem. I to ma być dusza jedyne polskiego ministra oświaty, i poto rozszerzono atrybucyę Rady szkolnej krajowej, czyniwszy ją samowładniejszą jeszcze, niż za czasów p. Bobrzyńskiego, władczynią losów szkoły i nauczycielstwa.

Ugina się też szkolnictwo pod tymi rządami i wzdycha do czasów, kiedy było więcej podległe „centralistom wiedeńskim“.

„Podczas gdy w ostatnich czterech latach rządów ministerstwa wyznań i oświaty nie było ani jednego przeniesienia nauczyciela gimnazyalnego — pisało najpoważniejsze nasze pismo pedagogiczne, *Muzeum*, organ Towarzystwa nauczycieli szkół średnich — obecnie w przeciągu niespełna półtora roku przeniesiono w drodze służbowej 47. rzeczywistych nauczycieli, zaś 14 przydzielono do służby w innych zakładach“. O obchodzeniu się ze supleniami niema już co mówić. A powody? Oczywiście przeważają względy partyjno-polityczne; agitatorów stańczykowskich i klerykalnych się nie przenosi z terenu ich działania; ale zbrodnią stanu staje się obecnie najłżejszy objaw samodzielności umysłowej, wszelki objaw godności obywatelskiej wobec panującej z łaski ciotek półkrwi radziwiłłowskiej. Feudalnym panem wobec poddanych staje się szef szkół galicyjskich dla tysięcy nauczycieli. Wystarczy przypomnieć sprawę profesora dra Janika, którego pan Dembowski przeniósł do małego miasteczka za to, że na posiedzeniu Rady miasta Lwowa, spełniając obowiązek obywatelski, krytykował działalność Rady szkolnej. A jeżeli tak się postępuje z jednym z wybitniejszych obywateli stolicy kraju — można sobie wyobrazić, jak p. Dembowski poczyni sobie z małuczkami i nieznanymi, z tysiącami zależnymi od nich nauczycielami szkół ludowych. Tragedye się dzieją w tej sferze, tragedye, jakich nie znają syci i zadowoleni panowie, deklamujący o wspaniałości, rozwoju i dobrodziejstwach szkoły polskiej w Galicyi. Zgrzytaniem i przekleństwem odpowiada dziś na te „dobrodziejstwa“ większość nauczycielstwa. Czuje się ono zgnębionem i wyzutem z praw wszelkich, jak nigdy. Żaden nauczyciel nie jest pewny jutra, wystarczy być wybranym do Rady szkolnej okręgowej, bronić tam nauczycieli, nie ukłonić się dość nisko inspektorowi lub księdzu, wyrzec słówko krytyki o podręcznikach, okólnikach, systemach Rady szkolnej, by zostać przeniesionym, stracić dodatki, być celem wszelkich możliwych udręczeń i kar.

(Dok. nast.)



Tajemnice z internatów seminarzyckich.

Wśród setek uczniów naszych seminarjów, jedna klasa na specjalną zasługuje uwagę. Są to wychowankowie *burs i internatów*.

Mówię o nich, jako o osobnej klasie, gdyż zbliżeni są do siebie pochodzeniem, sytuacją i celami. W znacznej przewadze są to synowie chłopscy, bez wyższej kultury z domu, biedacy, skazani od pierwszej młodości na dobre serca ludzkie. Ktokolwiek ma naturę trochę subtelniejszą, ten wie, że taką młodzież prowadzić jest trudniej, niż inną, a odpowiedzialność za nią jest większa. Jakimż jest los tej kategorii?

Więcej, niż kiedykolwiek, muszę żałować, że nie wolno na tem miejscu wymieniać miejscowości. Opiekuńcza władza doszłaby po nici do kłębka — i los niejednego młodzieńca byłby wykojony. Ogólnie więc zaznaczam, że w danym wypadku mówimy o wychowankach burs, pozostających pod zarządem księży, ta wskazówka powinna odgraniczyć dane zakłady od innych, więcej świeckich, a zarazem podkreśla ona psychologię wychowawczą „ojców“ w sutannie.

„O godzinie 5 rano — pisze jeden internista — uderza dzwonek, budząc całą owczarnię ze snu. Młodzi uczniowie zrywają się z łóżek natychmiast, starsi przewróciwszy się na drugi bok, błogosławią głos dzwonka przekleństwami. Za pół godziny idą wszyscy do kaplicy. Tam modlą się, śpiewają pieśni pobożne... Po skończonych modłach rozchodzą się do uczelni, aby się przygotować należycie do klasy. O godzinie 7 śniadanie. Znowu modlą się przed i po spożyciu nędznego posiłku, składającego się z chrześcijańskiego mleka (dużo zawiera wody) i kawałka suchego chleba. Po śniadaniu idzie cały zakład do szkoły, to znaczy uczniowie (budynek zostaje); zostają tylko chorzy i ci, co chcą romansować ze służącymi. Po nauce wracają kandydaci do internatu, aby pomodliwszy się zjeść obiad. W dzień powszedni są zawsze dwa nakrycia bardzo nędznej jakości. Biedny uczeń musi jeść, bo mu głód wygrywa marsze lub symfonie o groźnym i ponurym nastroju głodowym. Czasem są różne przyprawy do posiłku. Są to włosy kociece wszelkiej kategorii, robaki i gąsienice różnych owadów. W niedzielę otrzymują kandydaci na deser kugle-bułki, które na ten cel piecze szanowny personal służbowy. Bardzo mało różnią się od wojskowego „komiśniaka“. Po obiedzie uczą się kandydaci grać na skrzypcach i innych instrumentach. O godzinie 3 zalega ponura cisza. Wszyscy kują jak kowale. A niechby kto nie kuł. Zaraz go senior zapisze w dziennik, a przełożony zwróci nań baczne oko.

Z kolei przechodzę do uwag, odnoszących się więcej do nauki i wychowania, jakie otrzymywałem w internacie i w szkole. Internat jako taki mógłby wychować rzeczywiście ludzi charakteru, mocy i woli... ale nie w takim stanie, jak obecnie. Poza wszelkimi sprawami wybija się na czoło denuncjacya. Najpodlejsza ta afera prawie nieograniczenie rządzi w obrębie murów internatu. Szpiegostwo i denuncjacya bardzo rozwinięte. Żeby prawdę powiedzieć trzeba mieć przyjaciela, ale pewnego, bo ogół podminowany, niebezpieczny; jednym słowem wszystko w czambuł to szpicle, pilnujący jedni drugich.

Za tem idą gorsze od wszystkiego następstwa. Każdy przychodzący do internatu przechodzi rzecz można całe piekło tortur duchowych. Przynosi bowiem najczęściej z domu wiarę czystą, nieskałaną, gołębią, tutaj uczy się niedowiarstwa, obłudy, kłamstwa i — rozpusty. W internacie nauczy się łamać posty, przekonując się, że go za to nikt nie skarci, gdy zrobi tajemnie. Powód do tego, to złe potrawy podawane uczniom. Także przyczynia się do utraty wiary na gonka do spowiedzi. Wielki sakrament dla prostaków, błędnieje prędko. Spowiednik to zwykle wielki ciekawiec czy grzesznik, ma myśli nieczyste. Naiwny, przykładą wielką wagę do wskazówek spowiednika, myśląc ciągle, by się ustrzedz nieczystości. Zwykle brakuje mu stałości i panowania nad niskimi żądzami i — pada ofiarą namiętności z winy duszpastrza, z winy spowiednika“.

„Wszelka praca w szerszym znaczeniu jest utrudniona. Jedynie dozwolone i zalecone gorąco jest kucie na blachę martwej litery podręczników. W wielkiej tajemnicy trzeba było czytać dzieła treści prawdziwej, a nie naciąganej do okoliczności. Przed czterema laty w skrytości czytaliśmy „Wesele“! Całe szeregi szpiclów i szpiegów tropiły najmniejszy ruch. Mój dom rodzinny był nawskróś religijny, bo któż może być więcej religijny od prostaczków? Przybycie do internatu utwierdziło początkowo moją wiarę. Potem spostrzegłem plugawą nienawiść i kłamstwo kleru; zacząłem czytać książki — wiara naiwna w Boga i życie zagrobowe wzięła w łeb“.

W zbliżony sposób wyrażają się jeszcze trzej wychowankowie internatów. Oto jeszcze obrazek. Piszący „mieszka w internacie wraz z 8 kolegami, ma osobne łóżko. W jego pokoju sypia dziewięć osób. Jakże pracować skoro w tym pokoju było stale 9 osób — i w dodatku nie wszyscy z tej samej klasy; jeden gra, drugi śpiewa, trzeci się gimnastykuje, dwóch się czubi, a ty bratku, wśród tej zgrai ucz się, lub pisz wypracowania. Dla uzupełnienia obrazu trzeba dodać, że kłęby dymu, unoszące się w pokoju, zasłaniają nie tylko horyzont, ale i (piszącemu — niepalącemu) logiczny sposób myślenia“. A wychowanie „religijne“, na które przełożeni internatów tak silny kładą nacisk? Skutek osiągają wręcz przeciwny zamierzonemu. Piszący „odbywa praktyki religijne z nałogu“, czuł pewnego rodzaju zadowolenie, że spełnia, co mu nakazano, no i że kiedyś przy spowiedzi, nie będzie musiał się przyznawać do grzechu nieodmawiania modlitw. Spowiadał się zawsze szczerze, ale nie pod wpływem strachu przed zatajeniem grzechu, tylko by pokazać swemu katechecie, jak wysoko on jest wartościowym pod względem religijnym i moralnym. Wiarę szablonową tracił zawsze, ile razy zaczął krytycznie myśleć o najważniejszych dogmatach; wówczas to bardzo często starał się odpedzić te nieczyste, błuźniercze myśli, ale najczęściej bezskutecznie“.

Inny pisze. „W internacie czułem się osłabiony, cierpiałem na ból głowy; na stancyi byłem zdrów. W internacie uczyłem się fałszywej pobożności, bo aby być *dobrym* musi się należyć do bractwa różańca i mieć *starszych braci*. Do spowiedzi chodziłem co tydzień dla interesu, do komunii także, bo w przeciwnym razie... Obluda, fałsz i kłamstwo zajmują naczelne miejsce w internacie. Tego roku szkolnego

nakazał profesor... aby uczniowie złożyli się na mszę, którą dla nich wyłącznie ma odprawić katecheta szkolny. Składano się po 20 halerzy“.

Te obrazy z życia wystarczają. Nie można wnioskować, jakoby wszystkie internaty były do siebie podobne, ale wartoby bliżej wglądać w zakłady, wychowujące ogromną część młodzieży — i należy z tymi faktami się liczyć wobec grasującej u nas mody zakładania internatów.



Nosił wilk owce, ponieśli i wilka.

Tak powinien sobie powiedzieć pan *Falkiewicz*, inspektor szkolny w Drohobyczu. Od lat kilku terroryzował on nauczycielstwo swego okręgu wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami, rozdzielał obficie nagany, przenosił ludzi, Bogu ducha winnych i to nieraz kilkakrotnie wśród jednego roku, uwalniał ich z posady, suspendował, zamykał płace itd. Trudno by było wyliczyć sposoby, jakich to miniatury, udoktoryzowane Badeniatko używało, byle tylko podwładne sobie nauczycielstwo terroryzować. Wystarczy przypomnieć, iż drakońskie jego zarządzenia zmuszoną była Rada szkolna krajowa unieważniać, chociaż — co prawda — dopiero wskutek interpelacji, wnoszonych w Sejmie. Te popisy p. Falkiewicza nie miały jednak na celu dobra szkoły, ani nauki; chciał sobie tylko nimi wyrobić u p. Dembowskiego markę „sprężystego“ inspektora a pośrednio pokryć własne niedomagania służbowe, których wydobycie na światło dzienne nie byłoby mu bardzo na rękę.

Tymczasem przeholowało drohobyckie Badeniatko. Nawet p. Dembowskiemu było już za dużo tej falkiewiczowskiej „sprężystości“, nie liczącej się z granicami ustaw, a osłaniającej ignorowanie właściwych obowiązków i — i p. dr. Falkiewicz *został przeniesiony do Rzeszowa!*

Można sobie przedstawić, jaki rwetes zapanował w obozie garstki serwilistów, którzy ślepo i — wszechpolskim zwyczajem — „bez zastężeń“ oddali się pod rozkazy dra Falkiewicza! Jakto? On, mąż takich zasług, inspektor wszechwładny, właściciel sklepu z przyborami i drukami szkolnymi we Lwowie, współwłaściciel jednej z drohobyckich drukarni, wydawca rozmaitego rodzaju szkolnych druków, terrorem nauczycielstwu narzucanych, autor tuzinkowych broszurek na okolicznościowe tematy, ma opuścić Drohobycz? To przecie niemożliwe! Lokaje inspektorscy zeszli się tedy na radę, i postanowili wysłać do Lwowa deputację *nauczycieli*, która miałaby przedstawić pp. Bobrzyńskiemu i Dembowskiemu, że dr. Falkiewicz, to idealny inspektor, że pod jego rządami szkolnictwo w okręgu kwitnie cudownie, że gdy go nie stante, nastąpi nieład i zamieszanie, słowem, że to mąż opatrnościowy, stworzony i zesłany specjalnie dla nauczycieli drohobyckiego okręgu, których naturalnymi reprezentantami są właśnie członkowie deputscy, i że interes powiatu i — co za tem idzie interes kraju, ojczyzny, państwa ect. wymaga, aby mąż taki pozostał i nadal w Drohobyczu...

Sławna ta deputacya wyjechała istotnie do Lwowa, a powróciła z dłuższymi o cal nosami. Członkowie jej przemilczeli dyskretnie o tem, że z nimi w Radzie szkolnej kraj. nawet mówić nie chciano, natomiast rozpuścili na wsze strony pogłoski, iż wedle wszelkich niebieskich znaków, pan Falkiewicz zostanie i nadal w Drohobyczu. Złośliwi ludzie — a gdzie ich niema — powiadają, iż rozszerzanie tej pogłoski dwojaki miało cel: jeden, by ściągnąć poważniejszą liczbę uczestników na pożegnanie pana Falkiewicza, zapowiedziane już na dzień 1. listopada; drugi, by uspokoić liczny szereg jego wierzyteli.

Cel pierwszy w istocie został osiągnięty. Na pożegnanie inspektora, który miał nadal pozostać i dalej być wszechwładnym panem nauczycielstwa, przybyło sporo nauczycieli. Obawa o przyszłość nakazywała im tak uczynić, zresztą adlatusi i woźni p. Falkiewicza używali wszelkich sposobów, by pożegnanie uczynić jak najświetniejszym. Brakło na niem tylko tych, którzy umieli uszanować swą godność, a maski hipokryty nie chcieli przywdziewać na twarze.

A jednak czuć było, że uroczystość pożegnania odbywała się pod przymusem, zaś przebieg jej dostarczył sporo tematu do uwag, pełnych sarkastycznego humoru. Bo jakżeż można brać poważnie pożegnanie inspektora przez tych, których gnębiacielem był i prześladowcą, którzy obrony przed nękaniami i krzywdą musieli szukać aż w sali sejmowej.

A miało to pożegnanie i momenta śmieszne. Np. toasty z góry przydzielano pewnym nauczycielom. Między innymi na rozkaz komitetu, imieniem *nauczycielstwa ukraińskiego* przemawiał p. S. K., który właśnie przerzucił się do obozu *moskalofilskiego*, a przemawiał o tej samej porze, gdy w Drohobyczu odbywało się organizacyjne zgromadzenie nauczycieli Rusisów! Jest to z jednej strony szczyt odwagi, z drugiej szczyt głupoty, a razem wzięwszy: arcykapitałna komedia!

(Dok. nast.)



Raz psu ogona uciąć!

(Głos z kraju).

„Za rządy „jaśnie panów“ służba głową płaciła“. Oto stary utarty zwyczaj polskiej sprawiedliwości z czasów szlacheckich, I dzisiaj ten zwyczaj wsiąknął w naszą magistraturę szkolną naszych jaśnie panów referentów administracyjnych, z wąsami i bez wąsów, z herbami — pałkami i bez nich, ale zawsze „jasnych“.

W debacie budżetowej naszego Sejmu spadł ciężki zarzut ra Nauczycielstwo, zarzut niesłuszny, aczkolwiek mający wiele cech do przypuszczenia prawdopodobieństwa. Nauczycielstwo młodszej generacyi nie pojmuje i nie spełnia swego zadania!

Trzeba wziąć pod rozwagę jakie....?

Przypomnijmy sobie manię zakładania *internatów*! Wszak one po dziś dzień istnieją — wszak one powinny wychowywać jednostki o 99 *przymiotach* — regulaminu! Wszak nimi kierują księża i różne dzielne i tłuste mateczki. Wszak za najmniejsze przekroczenie „łoją“ skórę kandydatom, morzą głodem, każą odmawiać różańce, chodzić do spowiedzi — urzą-

dzają rekolekcyje, zamykają lub ewentualnie napędzają. — Jakto, *i nie ma skutku?*...

Jest, stanowczo jest! Dziś z zamkniętego dniem i nocą internatu kandydat oknem ucieka. Dlaczego? Bo zamknięty. Dziś studenci urządzają sobie schadзки z pensyonarkami, ba szwaczkami itp. dlaczego? bo niewolno! Dziś studenci popijają w domach prywatnych, dlaczego? bo ich ksiądz rektor śledzi po karczmach — restauracyach — a kiedy śledzi po domach prywatnych przenoszą się do pierwszych, dlaczego? bo niewolno! Dziś *rendes-vous* na porządku dziennym w ukryciu — dlaczego? bo niewolno. — Dziś są przymusowe rekolekcyje, spowiedź uczniów za biletami — dlaczego? bo obowiązuje religijny przymus w XX wieku. Dziś morzą za przekroczenia głodem — biją — napędzają, dlaczego? bo dawniej przekroczeń nie było. Dlaczego? bo nie było religijno moralnego przymusu i policyjnego nadzoru. Dawniej student uważał za swój obowiązek sam po obywatelsku postępować, każdy poczuwał się do obowiązku pracy — zaprawiał się borykaniem z przeciwnościami do przyszłego życia — nie czując „bata“ nad sobą nie pojmował pokus wpływających samo przez się z nadzoru „ojców moralności“ z złośliwego a jaszczurzego „oka“ mateczek. Nas starszych nie posadzono o nieskuteczność pracy, brak poczucia obowiązku — choć takiego nadzoru idealnego, prowadzącego jeszcze za życia do nieba, nie mieliśmy.

Nie odczuwaliśmy czego nam nie wolno — nie pragnęliśmy też zapoznać się z tem co nie wolno. Dzisiaj kandydat po maturze — na posadzcie *używa* w całej pełni i otwarcie tego, co nie wolno. Dlaczego? Bo uwolniony z kilkuletnich pęt, musi na wolności użyć z tego „niewolno“ — aż do skutku. Na to potrzeba czasu, choćby *ze szkodą* szkoły. Nie piszę to do ogółu, ale do znacznej części, części tej, która odeszła się nadmierną czujnością mateczek i księży rektorów.

Przejdźmy do nauczycielek. — Rzeczą każdej fabryki seminarzyckiej jest wyprodukować tyle towaru, aby zapchać nim cały kraj dla zysku. — Nasi akcyonaryusze tej fabryki: Dembowski — Pallau et Comp. wprowadzili wszystkie maszyny w ruch. Brano materiał najtańszy, z warstatów krawieckich, fabryki cygar, zbędne dzieci księżych gospodyń, ubogie panny chcące pracy, nie mające środków do życia „na szkoły“ — ba nawet jednostki o niejasnej przeszłości — wpakowano do wszystko do maszyny w postaci kursów wakacyjnych i przerobiono na materiał *dla szkoły*: nauczycielki *tanie* — *potulne* — *wygodne* — *bez wymagań*. Stał się cud! Za dwa miesiące pracy zrobiono idealny towar najróżnorodniejszego rodzaju, na który cennik Hansa Konrada potrzebowałby dziesięciokrotnej objętości i ilości odbitek. Cóż kiedy ten materiał srodze sortowano przy egzaminach kwalifikacyjnych. Było to nie w porę naszym akcyonaryuszom, gielda społeczna zrobiła *larum*, akcyje spadły do minimum, akcyonaryusze poczęli tracić.

Ratunek przed krachem! Ale jaki? Potworzyć nowe komisye egzaminacyjne. Dwutypowe seminarja puścić w ruch, dla podtrzymania bankrutujących walorów. Bochnia, Jasło itp. komisye ratują sytuację.

Nauczycielki za dyspensą, muszą być materyalem potulnym, łatwym do wyzysku, zarabiać innym sposobem na życie. Jak pewna statystyka protekcyi wykazuje, że najsilniejszą protekcyą u naszych władz cieszą się nauczycielki bez kwalifikacyi. Biura R. S. kr. nie zamykają się przed wysokimi osobistościami, protegującymi swoje bez kwalifikacyi pupilki. Protekcyje przechodzą pewne gradacye, a więc gminną, powiatową, a z powiatu do osobistości, mających styczność z wielkim ołtarzem. I tym sposobem nauczycielstwo z pełnem wykształceniem bywa zawsze pokrzywdzone. Sedno protekcyi jest w biurze referenta *Okęckiego*. W moim (autora) powieście każda taka nauczycielka powołuje się na protekcyę do p. *Okęckiego*. Korupcyja protekcyjna przeszła do szpiku kości naszych przyjaciół. Kiedy ten lub ów poseł idzie do Rs. kr. upomnieć się o krzywdę danej jednostki, zbywany bywa zazwyczaj niczem. Dam tu przykład rozmowy jednego z Posłów:

„Udałem się do p. Dembowskiego w tych a tych wypadkach. Zaręczył słowem „*honoru*“ po koleżeńsku, że niesprawiedliwość usunie. Kazał udać się do ref. *Okęckiego*. Ten po grubiańsku obszedł się ze mną. P. Dembowski słowa nie dotrzymał, bo decydującym czynnikiem jest ów referent.

Jednostki protegowane liczą na bezkarność, praca ich jest pod psem, ofiarą ich pada niezastępienie ogół nauczycielstwa. Raz psu ogona uciął! Pozbądź się tego rozkładnika jest zadaniem naszych posłów. Kiedy ogół posłów ludowych zerwał z R. S. kr. wszelkie stosunki, nie mając nadziei interwencji przeciw gwałtom i bezprawiom, utraciwszy moralnie w oczach kraju p. Dembowskiego, powinien zabrać się teraz do tego „złego ducha“ szkolnictwa galicyjskiego i raz posłać go na zasłużony spoczynek.

Wtedy protegowane jednostki nie będą mogły liczyć na bezkarność i kryć się pod płaszczyk ogółu nauczycielstwa, na które spada odpowiedzialność w Sejmie.

Upadł główny akcyonaryusz Dembowski, niech upadną jego akcyony i fabryki. Wszak społeczeństwo dawno zrobiło run na owe fabryki — robota stanęła, akcyony powinna spółka wycofać, a raczej nasi posłowie winni spowodować ich zupełny krach, usunąć podstawionego akcyonaryusza *Okęckiego*. Jestto ich obowiązkiem dla dobra społeczeństwa i szkoły. Zobaczymy potem czy zarzut podobny będzie w przyszłości możliwy! *Precz z internatami! precz z kursami palanowskimi!*

Z.

„Vox populi, — Vox Dei“.

(List z kraju).

Zamiast szerokich wywodów filozoficzno-prawniczych, z których kpią sobie urzędnicy najwyższej Magistratury szkolnej, zmuszeni jesteśmy zaapelować do uczuć religijnych samego Arcykapłana galicyjskiej oświaty, w nadziei, że jako gorliwy *Sodalis Marianus* znać musi przepisy kościoła o sprawiedliwości chrześcijańskiej, więc też prędzej i skuteczniej wysłucha głosu pokrzywdzonych.

Oto wedle nauki religii katolickiej różniliśmy cztery rodzaje grzechów: 1) siedm grzechów głównych, 2) sześć grzechów przeciwko Duchowi św., 3) cztery grzechy wołające o pomstę do nieba i 4) dziewięć grzechów cudzych.

Nauczycielstwo ludowe najczęściej z powodu licznych i ciężkich krzywd, w myśl pisma świętego woła do nieba o pomstę ożyli sprawiedliwość boską i w ten szczególniejszy sposób wzywa Boga do wymierzenia kary dla swoich ciemiężców i dla gwałtocieli przepisów religii katolickiej.

Woła przedewszystkiem z powodu zablerania lub zatrzymania mu należnej zapłaty. Przykładów takich naliczylibyśmy stokroć więcej, aniżeli podaje ich nawet Wielki katechizm Episkopatu austriackiego. Na dowód jedna krzywda z obecnej doby.

Wiadomo powszechnie, że w ubiegłej sesji sejmowej załatwiono pomyślnie sprawę dodatków na mieszkanie dla żon i córek kierowników szkoły, które były przy tej samej szkole nauczycielkami, a który to dodatek należy się im po myśli art. 16 ust. szk. kraj., przeciw czemu demonstrowała rekursem nasza życzliwa Rada szkolna kraj. do najwyższego Trybunału — a ten rekurs ów odrzucił i polecił wypłacić zatrzymaną należność.

Wiadomość tę ogłosiły wszystkie dzienniki jako wymiar sprawiedliwości(!) polskiego Sejmu, nadmienając, że nie tylko bieżące, ale także dawne, bezprawnie zatrzymane dodatki, mają być w całości wypłacone.

Ponieważ sprawa ta obchodzi mnie pośrednio, gdyż mojej żonie, będącej razem ze mną nauczycielką, dodatku tego nie przyznano, zaś od czasu ogłoszenia w mowie będącej rezolucyi sejmowej upłynęło kilka miesięcy, i Rada szk. krajowa, ta „sumienna“ wykonawczyni poleceń sejmu oraz przepisów ustawy, dotąd nie asygnowała bezprawnie zatrzymanych dodatków, przeto zapytuję publicznie: jakim prawem władza szkolna zatrzymuje jeszcze teraz wypłatę ma rnych kilkuset koron, przez co rzecz naturalna rozgorycza biedne pracowniczki i ich mężów.

W tej sprawie odniosłem się do naszego inspektora, który oświadczył mi, że asygnacye nadejdą z początkiem grudnia z. r. Tymczasem minął św. *Mikołaj*, minęła *Gwiazdka* i *Nowy Rok*, a o wypłacie dodatku nikt nie wspomina. Bieda dokuca, bo na wsi drożyzna większa niż w mieście, więc i te marne korony przydałyby się w domu na pozapychanie różnych zimowych i świątecznych długów.

Zapewne nie jestem sam jeden w kraju takim wybrańcem losu, dlatego imieniem własnem i moich towarzyszy apeluję tą drogą do Rady szk. krajowej o zaniechanie dalszego zatrzymania należnej zapłaty,

I mam nadzieję, że jakieś dalekie echo obije się o uszy zaspanego referenta, i może choć na święta Wielkanocne, żony i córki kierowników szkół dostaną zatrzymane im od r. 1907 dodatki na mieszkanie.

W.

Od Redakcyi. Najskuteczniejszym lekarstwem na próżniaków w Radzie szk. kraj. jest reskrypt ministerstwa i oświaty z dnia 26 sierpnia 1910 do l. 34.888 — więc interesowe oseby jako pokrzywdzeni, powinni w ochronie ustawy wnieść bezzwłocznie zażalenie w polskim lub ruskim języku do ministerstwa oświaty, a skutek będzie niezawodny. Kto zaś jest „delikatnym“ wobec wyzyskiwacza, niech cierpi dalej spokojnie.



Wspomnienia pośmiertne.

Jan Melech, kier. szkoły 2-kl. w Rakszawie (Łancut) zmarł 7. grudnia 1910. w 60. r. życia, a 35. r. służby.

Stanisław Bienia, kier. szkoły w Nowosielcach (Przeworsk) długoletni przyjaciel „Szkolnictwa“ zmarł 7. grudnia 1910 w 51. r. życia, a w 28. służby osierociwszy żonę i pięcioro drobnych i niezaopatrzonych dzieci.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Za noworoczne życzenia składamy tą drogą podziękowanie Sz. Kolegom i Koleżankom i Przyjaciolom.
Redakcyja.

Nawet arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następcą tronu nie chce płacić dodatków na utrzymanie szkoły w Szaswaz (Węgry), skutkiem czego gmina wniosła skargę do Tryb. admn. — poczem zamierza wnieść zwykłą skargę do sądu. Więc nie tylko obszarnicy w Galicyi, ale i członkowie dynastyi nie lubią płacić na szkołę, która była i długo jeszcze będzie kopciuszkim w Austryi.

Tensam minister oświaty dla Austryi. Po licznych targach i zakulisowych konszachtach o tę wdzięczną tekę, którą byłby chętnie przyjął dr. Głabiński, (gdyby nie kwestye ruskie), pozostał nadal bar. Stürgkh.

Egzamin państwowy na nauczycieli gimnastyki do szkół średnich i seminariów naucz., złożyli br. przed komisją egzaminacyjną na uniwersytecie lwowskim p. Czarnecka Jadwiga, nauczycielka ze Lwowa i p. Piotr Jasiński, nauczyciel z Mielca.

Gdzie są pp. radcy? Z kraju piszą nam: Zdarza się bardzo często, że pp. radcy szkolni w niedziele zupełnie do biur nie przychodzą, a nauczyciele nieraz z bardzo dalekich stron umyślnie w swoich sprawach

przyjeżdżają do Lwowa i daremnie ponoszą znaczne wydatki. W dnie powszednie nauczyciele muszą być w szkole, zaś w niedziele nie mogą oglądać oblicza radcy N. N. lub N. N., gdyż ci wyższymi są ponad urzędowe godziny.

Powszechnie narzekanie. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas żale na niedbalstwo w załatwianiu prośb, rekursów i asygnat, przez Radę szk. krajową, skutkiem czego na odpowiedź w nawet bardzo pilnych sprawach, czekać trzeba po kilka miesięcy!

Ks. inspektor Dutkiewicz już zapomniał, że jest księdzem! Ciepło mu w Krośnie, „urozmaicenia“ nie potrzebuje daleko szukać, bo w swej kancelaryi ma powabne i nęcące vis — a — vis. . . !! Gadaniny z tego powodu jest dosyć w całym Krośnie i okolicy, ba nawet niektórzy noszą się z myślą przedstawić ów interes ks. biskupowi Wałędze, ażeby z tej ambasady inspektor-skiej odwołał czulego księżulka.

Szwindel na szeroką skalę. Gdy w Sejmie zaczęto coraz silniej krytykować niedbałą działalność Rady szk. krajowej z powodu, że zwyż 1000 gmin nie ma szkoły, wówczas poszedł tajny okólnik do inspektorów, aby na gwałt organizowali szkoły, choćby na papierze. I postarano się niezadługo, bo w przeciągu dwu lat, że liczba gmin bezszkolnych stopniała na 454. . . Jak ten szwindel wygląda w rzeczywistości, czytamy w *Gazecie ludowej*, która w nrze 1. roku 1911. pisze w korespondencyi z Grybowa: Organizacya szkół w tut powiecie postępuje — ale w nich nie uczą dla braku lokalu lub nauczycieli. W dużej gminie Lipnicy Wielkiej, mianowano czterech nauczycieli. Z tych 3ch uczy w Lipnicy — zaś czwarta siła panna St. . . pobiera pensję za Lipnicę, a uczy w Grybowie!!, co jest krzywdą dla Lipnicy, gdzie na 300 dzieci niema ani dogodnego lokalu ani potrzebnej liczby nauczycieli. Czy p. inspektor Witoszyński, głośny wróg Sobieskiego i Kościuszki, z umysłu tak manipuluje, żeby gminy polskie pozbawić sił nauczycielskich, iżby wydatność nauki była mniejszą?! W roku 1908 uczył jeden nauczyciel taką kupę dzieci że trudno je było nawet *co drugi dzień* pomieścić w szkole. I to się nazywa opieką szkół ze strony c. k. nadzoru?!

Apel do serc litościwych szan. Nauczycielstwa. Przed sześciu laty umarł kolega zawodu M. F. osierociwszy żonę i pięcioro niezaopatrzonych dzieci. Biedna wdowa, pracując przez szereg lat o głodzie i chłodzie aby wyksztalić pozostałe sieroty, zapadła w końcu na ciężką chorobę i zmarła 24. z. m. w szpitalu w St. . . Podwójnie osieroczone dzieci bez bliższych krewnych, nie mają się dziś gdzie podzieć, co zjeść, ni czem się okryć. Dwóch najstarszych synów jest w semin. naucz., zaś dwie średnie córki i najmłodszy 8-letni chłopczyk bez dachu i sposobu do życia.

Należy się spodziewać, że społeczeństwo przy pomocy Szan. Nauczycielstwa nie będzie obojętne wobec sierót po nauczycielu, który przez zwyż 20. lat służył narodowej sprawie. Składki i inne datki prosimy przesyłać pod adresem pani *Filomeny Prokopowiczówny*, emeryt. nauczycielki ludowej w Śniatynie albo do Redak-

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gnienienia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rąbarbarowych Fellerera z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

cyi „Szkolnictwa“, która na początek ofiaruje od siebie 3 korony.

Przyrodni brat śmierci. Tak zdawna nazywano sen; jednakże niesłusznie, bo w rzeczywistości jest zdrowy sen źródłem życia. Nawet najbardziej znużonemu i wyczerpanemu człowiekowi przywróci siły kilkunastogodzinny sen i wywoła u niego uczucie niewymownej błogości. Atoli nieocenione dobro zdrowego snu temu tylko dostanie się w udziale, kto dba o swe nerwy. Podniecające napoje osłabiają nerwy, co powoduje bezsenność. Główną rolę odgrywa tu kawa, używana w każdej prawie rodzinie. Przez przyzwyczajenie się do Kathreiner Kneippowskiej kawy słodowej uleczono już nie raz bezsenność. Prawdziwa Kathreiner Kneippowska kawa słodowa posiada wszystkie aromatyczne właściwości kawy ziarnistej bez szkodliwych substancji. Przyrządza się nią smaczny napój kawowy i zabezpiecza się nerwy i serce przed zdemenerowaniem. Dlatego słusznie uważają prawdziwego Kathreiner za najlepszą kawę domową.

J. EKSCYLENCYA tajny radca Baron Aleksander v. Hoyningen-Huene w Petersburgu, napisał z własnej inicjatywy do nadwornego aptekarza Feller, list następującej treści: „Przyjm Pan moje najserdeczniejsze, z głębi uczuć pochodzące dzięki za nadesłanie mi swego cudownego prawdziwego fluidu Feller. Na moją nogę oddziałał on zbawiennie, naprężenie i bóle ustąpiły, tak, że znowu swobodnie poruszać się mogę. Ile możności starać się będę polecać jaknajgoręcej prawdziwy fluid Feller, wszystkim moim znajomym i lekarzom“. Fluid Feller z marką „Elsafluid“ nabyć można u aptekarza nadwornego F. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya. 12 małych, 6 podwójnych, lub 2 specjalne faszki franko 5 koron. — Słychać wiele pochlebnych wzmianek o wielostronnej skuteczności tego starego wypróbowanego środka domowego, który, jak się z powyższego listu okazuje, posiada także w dalekiej zagranicy gorących zwolenników.

P I Ś M I E N N I C T W O.

Rusko-polska Terminologia ze zbiorkiem innych słów do szkolnej i prywatnej nauki. Na podstawie podręczników szkolnych ułożył *Józef Tanczakowski*, nauczyciel szkoły im. M. Szaszkiewicza we Lwowie. Nakładem autora. Cena egz. 1 K. (pod opaską o 5 h. drożej). We Lwowie, 1910 r.

Treść: 1. Wstęp. 2. Religia. 3. Psychologia. 4. Logika. 5. Pedagogika. 6. Język ruski: Gramatyka. 8. Geografia. 9. Historia. 10. Rachunki. 11. Geometria. 12. Geometria wykreslna. 13. Somatologia. 14. Zoologia. 15. Botanika. 16. Mineralogia. 17. Hygiena i lecznictwo. 18. Fizyka. 19. Chemia. 20. Gospodarstwo. 21. Kaligrafia. 22. Rysunki. 23. Muzyka i Spiew. 24. Roboty

ęczne kobiece. 25. Gimnastyka. 26. Technologia (ślōjd).

„Jakiej reformy potrzebuje nasze szkolnictwo ludowe“ pod takim tytułem opuściła prasę broszura pióra *Józefa Bałabana*, a nakładem kraju. Związku naucz. lud. Autor wytknął najważniejsze wady dzisiejszego szkolnictwa, do których zalicza: a) ignorancję w kwestjach pedagogicznych, b) nieodpowiednią obsadę naszych naczelnych stanowisk w szkolnictwie, c) wprowadzenie do szkoły systemu nie mającego nic wspólnego z umiejętną pedagogią; tym systemem zabójczym jest wprowadzenie do szkoły polityki, d) nadzwyczaj niski stopień wykształcenia nauczycieli ludowych, itd.

Rzecz nadzwyczaj gruntownie opracowana kończy się konkluzją, że wysoka cyfra analfabetów w naszym kraju leży nie w braku ofiarności ze strony kraju, ale w nadzwyczaj słabej intensywności działania całej maszyny szkolnej. Cena egz. 80 hal. Zamówienia należy adresować: Administracya „Ogniska“ kraj. Związku naucz. we Lwowie, ul. Andrzeja Potockiego l. 7.

„Krytyka“. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce rozpoczyna trzynasty rok wydawnictwa. Krytyka stara się być miesięcznikiem polityczno-artystycznym na poziomie wymogów współczesnej Europy oraz istotnych potrzeb naszego społeczeństwa. Przyświeca jej wyzwolenie polityczne i ekonomiczne — spotęgowanie sił twórczych jedności narodu — wzmożenie intensywności i wszechstronności kultury ogólnoludzkiej i narodowej.

Usiłowania redakcyi popiera około stu współpracowników, między którymi znajdują się pierwszorzędne siły publiczne i literackie. Prócz rozpraw z dziedziny polityki, ekonomii, filozofii, socjologii, każdy numer przynosi Przegląd krytyczny, bez tendencji partyjnych, życia politycznego, najważniejszych zjawisk literatury i myśli polskiej wystaw i wszystkich teatrów polskich, ruchu religijnego, szkolnictwa, sprawy kobiecej. Nadto przynosi każdy zeszyt List z literatur obcych, artykuł o wybitnym artyście-plastyku, oraz osobny dodatek, zawierający reprodukcje dzieł wielkich mistrzów (Lionardo, Malczewski, Roliin, Wyspiański, Rembrand, Szymanowski etc w r. 1910). Nadto drukuje „Krytyka“ sylwetki pt. „Współcześni krytycy polscy“ i „Najmłodszy w literaturze“.

W ciągu roku otrzymują abonenci cztery duże tomy lektury i kilkadziesiąt osobnych rycin artystycznych, oraz wydawnictwo książkowe po cenie niższej.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	w Austrii		zagranicą		w Król. i Rosyi	
	K.	Mk.	fr.	dol.	rb	
rocznie . . .	20	20	24	5	10	
półrocznie . .	10	10	12	2-50	5	
kwartalnie . .	5	5	6	1-50	2-50	
Nr. pojedynczy	1-75	1-75	2			

Adres Redakcyi i Admin.: **Kraków, Stachowskiego 14.**

Główny skład

Pathéfonów

S. Grudziński i T. Berger
Kraków, Szewska, 10.

Nr. tel. 305.

Pathéfon daje reprodukcję muzyki i głosu niezwykle czystą, o naturalnej barwie i sile. Gra bez zmiany igły, szafirem. — Płyty nie zgrzywają się, grają zatem zawsze równie, czysto i głośno. Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym, ważnym czynnikiem kulturalnym i towarzyskim i najlepszym przyjacielem rodziny.

Co miesiąc nowe świetne zdjęcia. — Naprawy i przeróbki gramofonów we własnej pracowni. — Ceny niskie, stałe.

Cenniki darmo i oplatnie,

u. T. Nauczyciele dający odpowiednią gwarancję mogą otrzymać Pathéfony na spłaty miesięczne, z podwyższeniem ceny o 10%.



Kathreiner Kneippowska Kawa słodowa

jest tylko jedna — naśladownictw natomiast wiele! Dlatego ostrożnie przy zakupie! Należy żądać i przyjmować wyłącznie Kathreiner w oryginalnem opakowaniu z nazwiskiem **Kathreiner**

BPS

Założywszy nową wielką fabrykę z najnowszymi maszynowymi urządzeniami, jesteśmy w możności wytwarzać i dostarczać w znakomitem wykonaniu

młyny do śrutowania zboża

o stalowych walcach dla wszystkich owoców ziarnowych i innych produktów,



maszyny przyrządzające paszę, siewczarnie, kraczaczki rzepy; parowe duszniki paszy, pompy do gnojówki

jakoteż wszystkie gospodarcze maszyny i naczynia najnowszej konstrukcyi.

Ph. Mayfarth et Co.

Wiedeń, II. Taborstrasse Nr. 71.

Na żądanie szczegółowe katalogi darmo i opłatnie.

Zastępcy i odsprzedawcy poszukiwani.

„Kurjer Lwowski“

wychodzi dwa razy dziennie

podaje *najświeższe wiadomości* z kraju, z Królestwa Pol. i Księstwa Pozn. oraz z zagranicy — jest więc najpoczytniejszym dziennikiem w sferach demokratycznych i ludowych.

Wydawnictwo „Kurjera Lwowskiego“ zapowiada, iż w razie potrzeby wychodzić będą sporadycznie nadzwyczajne dodatki. W taki sposób „Kurjer Lwowski“ stanie się wzorowym dziennikiem informacyjnym, idącym współmiernie z temperą nowoczesnego życia europejskiego.

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego“ wynosi *poza Lwowem* za oba wydania z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h., zaś z dwurazową 3 kor. 70 h.

Obok powieści Artura Œwikowskiego p. t. „*Księżniczka z bajki*“ drukuje „Kurjer“ obecnie najnowszą powieść Stan. Przybyszewskiego p. t. „*Zmierzch*“. — Na rok 1911 przygotował „Kurjer“ szereg znakomych powieści.

Adres Administracyi: Lwów, ul. Chorążczyzna 31.

Tkactwa płócien: Michał Mięśowicz
w Korczyniu przy Krośnie

dostarcza najlepsze płócna w różnych gatunkach.

Dla stowarzyszeń nauczycielskich przy większych zamówieniach stosowny % opustu.

Próbki darmo i opłatnie

Globin

jest najlepszym
i najdelikatniejszym środkiem
do czyszczenia obuwia

Wyst. powz. St. Louis 1904 „Grand Prix“

Jedyna fabryka Fritz Schulz i Akc Tow Lipk w Cheb

„Gazeta Ludowa“

pismo ludu polskiego,

WYCHODZI CO TYDZIEŃ WE LWOWIE.

„Gazetę Ludową“ wydaje „Ludowe Towarzystwo Wydawnicze“, stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką. — Udział 10 kor.

Prenumerata rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor.

Adres: Lwów — ul. Chorążczyzny 27.